

Wojna hoduje psy

3 września 2014

Każda wojna produkuje sieroty, inwalidów i bezpańskie psy. Wypluwa ze swoich trzewi masy zdemoralizowanych, przyzwyczajonych do zabijania ludzi. Kształtuje pokolenie nie przywykłe do normalnego życia, nie posiadające przydatnych do normalnej pracy zawodowej umiejętności, zamykające się w kręgach „kombatanckich”, z pogardą traktujących cywilną bandę i jej demoliberalne ciągoty.

„Wskutek anormalnych warunków społecznych i ekonomicznych kraj cały zalewa groźna fala bandytyzmu. Dochodzi do tego, że łupieżcy cudzego mienia urządzają planowe wyprawy na dwory i całe wioski, rozbijają policję, rabują kolejno wszystkie domy, a następnie w ordynku bojowym zarządzają odwrót strategiczny. (... Nie lepiej się dzieje i w naszym powiecie Częstochowskim, gdzie po lasach i drogach grasują bandy tajemniczych „osobników w wojskowych mundurach”, uzbrojonych w karabiny, bagnety, rewolwery, noże – słowem cały arsenał śmiertelnych narzędzi. Nie ma wprost tygodnia, zeny nie zdarzyło się kilka napadów (...) dochodzenie śledcze utrudnia ta okoliczność, że w ostatnim czasie napady rabunkowe urządzają przeważnie zdemobilizowani żołnierze. Nic też dziwnego, że liczba napadów rabunkowych z dnia na dzień wzrasta” – pisał w lutym 1921 r. redaktor „Gońca Częstochowskiego”. W 1945 r. tematem rozważań przywódców PPR była kwestia dostosowania do normalnego życia żołnierzy z oddziału AL „Czwartacy”. Chłopcy 15-16 letni, tworzący w czasie okupacji oddział, nauczyli się zabijać, rabować mienie i z takim przysposobieniem zawodowym stali się niebezpiecznym balastem dla władzy tworzącej zręby ludowej Republiki Polskiej. Na prowincji też trudno było odróżnić milicjanta od bandyty, grupy „stróżów porządku” organizowały szaber z Ziemi Odzyskanych, przeprowadzały napady rabunkowe, nakładały haracz na przedsiębiorców.

Nie inaczej było we Francji czy Włoszech, gdzie terror siali uzbrojeni eks-partyzanci, w malowniczych beretach, wymierzający na własną rękę sprawiedliwość „kolaborantom i burżujom”. Wyczyny psów wojny przechodziły do legendy. W Stanach mit otoczył bandę eks-konfederatów Jesse Jamesa; w północnych Włoszech nie brak i dziś entuzjastów „czerwonej partyzantki” Palmiro Togliatiego, mającej na sumieniu blisko 50 tys zamordowanych „faszystów”. We współczesnej Polsce szerzony jest mit „żołnierzy wyklętych”, zacierający różnicę między walką w samoobronie a zwykłym bandytyzmem. I nie dziwny się... Sprawa potrzebuje mitu; na wojnie racje rozkładają się zero-jedynkowo, jest dobro i zło. Nasi „partyzanci” byli i są dobrzy, więc wszelkie negatywne informacje na ich temat wypada schować pod dywan. Nie przyjmujemy do wiadomości, że wojna demoralizuje także żołnierzy słusznej sprawy. Być może nawet oni, będąc podporą obozu zwycięskiego, są większym zagrożeniem dla zwykłych ludzi, niż pokonani „źli”.

Kilkanaście lat temu struktury zorganizowanej przestępczości wschodniej części Europy zasilane były „afgańcami”, teraz tą rolę przejęły psy wyhodowane na wojnach czeczeńskich. Hodowla czeczeńska dostarcza najemników walczących „o wolność Donbasu”; nikogo nawet nie dziwi, że w tej samej formacji spotykają się kombatanci z obu stron tamtego konfliktu. Dla psa wojna to zawód, racje wojujących stron są rzeczą poboczną. Psy syryjskie, wzmacniane iraakijskimi i afgańskimi, tworzą kalifat na Bliskim Wschodzie. Dla dzieci palestyńskich, które zamiast szkoły wybrały Intifadę, naturalnym uniwersytetem jest Hamas. Walczący z Kadafim bojownicy „wolnej Libii”, dziś jako psy żrą się między sobą o kości „pożytku publicznego”. Nie mam złudzeń; po wygranej wojnie o Donbas największym zagrożeniem dla ukraińskiej demokracji będą kombatanci „majdanowcy” z batalionów ochotniczym. Kto im odbierze broń ? Kto ich przekona do wartości normalnej, nudnej pracy?

Każda wojna kiedyś się kończy. Kraj można odbudować, postawić na nowo stadion w Doniecku i szpital w Ługańsku... Zbudować nowe

szoły i domy mieszkalne w strefie Gazy... Drogi i meczety w Syrii... Znaleźć można na ten cel środki z pomocy zagranicznej, lub przeznaczyć dochody z ropy lub gazu. Można uleczyć rannych, przyznać zasiłki wdowom i sierotom, zaopatrzyć inwalidów w protezy... To jest możliwe, ku temu skłania się międzynarodówka humanitarnej pomocy... Ale co zrobić z bezpańskimi psami ? Czy jesteśmy w stanie przyjąć, że są to też ofiary wojny, wymagające naszej pomocy?

Nic nie jest łatwe. W teorii najlepsze (dla bezpieczeństwa ogólnego) jest zrobienie z ludzkimi psami tego co robiono z czworonożnymi w Rumunii: wyłapać i uśpić. Owszem, w niektórych krajach (Afganistan, Palestyna, Czczenia, Liberia, Kongo itd) wymaga to wyrżnięcia całego pokolenia ludzi w wieku od 13 do 30 lat; ale świat poczuje się bezpieczniej. Każde inne rozwiązanie przyjąć trzeba z pokorą Syzyfa. Pchać można kamień pod górę, zachowując tylko bardzo nieśmiałą nadzieję skuteczności owej pracy.

Oswoić bezpańskiego psa jest trudno. Na wojnę idą dzieci (kilkunastoletnia młodzież). Nieliczne formacje „bawiły się” w wychowywanie żołnierzy. AK w czasie II wojny światowej, stawiała początkowo pewne wymagania: była bariera wieku (18 lat) przed dopuszczeniem do zadań bojowych, był obowiązek nauki, był nacisk na przygotowanie kadr do odbudowy wyzwolonej Polski. Z czasem owe wymogi stawały się coraz bardziej teoretycznie, w praktyce dotyczyły tylko elitarnych oddziałów... Zdawano sobie sprawę z tego, że tworząc bariery kieruje się żądnymi walki i odwetu młodych ludzi do formacji nie podporządkowanych władzy Państwa Podziemnego.

Wojna uczy pewnej „kultury” bycia. To nie tylko zdemoralizowanie łatwością zabijania. To także scedowanie na przełożonych odpowiedzialności za siebie. Wykonuje się rozkazy i dostaje żołd. Nie trzeba myśleć o jutrze, bo i tak go nie będzie... Wojna niszczy autorytet starszych; są oni w oczach młodych tchórzami, dekownikami, mięczakami. Sympatyczny profesor łaciny, ze swoją znajomością Owidiusza, jest

śmiesznym anachronizmem w czasach gdy liczy się umiejętność strzelania z „kałacha”. Na tle tego zastraszonego społeczeństwa, to my jesteśmy bohaterami... Za normalne uznajemy, że to społeczeństwo musi nas utrzymywać (jak nie – egzekwujemy nasze należności siłą)... Co więc nas czeka po wojnie? Słuchanie poleceń „tchórzy” i „mięczaków”, powrót do szkoły na nudne wykłady „łacinnika”...

Byli żołnierze odczuwają boleśnie degradację z poziomu bohaterów na poziom wyrobników lub uczniów... Dotyka ich także degradacja materialna; nie mają wiedzy i doświadczenia, czeka ich najgorsza i najmniej płatna praca lub upokarzające bezrobocie...

Nawet jeśli jakaś instytucja wyciągnie pomocną dłoń; to lepsza wydaje się konkurencyjna pomoc „frontowego kolegi”. On pomoże zdobyć pracę na której się znamy... Co prawda pracę ryzykowną i nielegalną; ale przywracającą prestiż, dobrobyt materialny i odpowiednią dawkę adrenaliny... Pies przeżyje w ramach watahy, lepiej mu być groźnym, niż kopanym...

I tak wracamy do punktu wyjścia, Wojna hoduje bezpańskie psy... Świat po którym włóczą się watahy bezdomnych kundli, nigdy nie będzie bezpiecznym... Jeśli nie możemy ich uspić... to jak inaczej przywrócić światu bezpieczeństwo...

Po wojnach XXI wieku liczbę bezpańskich psów, nauczonych zabijać, szacować można na 15-20 milionów. Jest to poważna siła militarna, być może – w przypadku cudu zjednoczenia – najpotężniejsza armia świata.

Autor: Jarosław Kapsa

Źródło: [Fundacja Wolność i Pokój](#)